WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 3 (120)
Rok IV
19 I 1964 r.

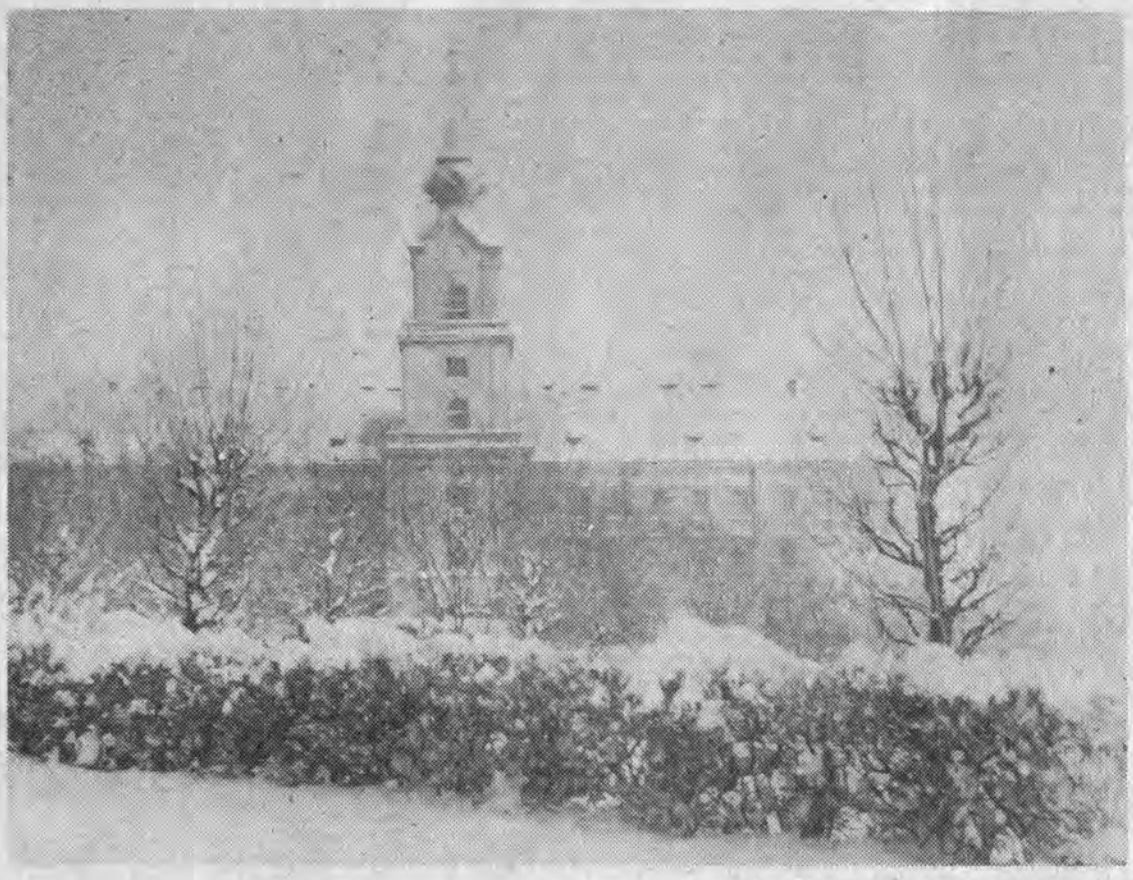

Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI

W. MYSŁEK

SCHIZMATYCY CZY BRACIA ODŁĄCZENI?

Wśród problemów, wobec których Kościół katolicki poszukuje obecnie nowych środków rozwiązania i próbuje zająć zmodyfikowane stanowisko, znajduje się też problem stosunku do chrześcijan niekatolików.

Pewnej rewolucji w pojęciach dokonał tutaj zmarły papież, Jan XXIII, który przeciwstawił się określaniu protestantów i prawosławnych terminami, mającymi dziś znamię epitetu: schizmatycy, heretycy etc. W okresie pontyfikatu Jana XXIII zaczęto nazywać wszystkich chrześcijan niekatolików mianem „Braci Odłączonych".

Po kilkuset latach niepowodzeń w polityce, której celem było zdławienie prawosławia i protestantyzmu, po zaciekłych wojnach religijnych, wyprawach niemal krzyżowych, akcjach odłupywania od prawosławia i protestantyzmu całych odłamów, po latach presji Świętej Inkwizycji, prześladowań i stosów, na których płonęli „heretycy", po „Nocach św. Bartłomieja" przyszedł czas na mediacje, rozmowy, porozumienia.

Widomym znakiem, że w stosunkach między Kościołem katolickim a innymi Kościołami chrześcijańskimi nastąpiła poprawa, była obecność na sali obrad II Soboru Watykańskiego tzw. obserwatorów — reprezentantów tych Kościołów, a wśród nich również przedstawicieli cerkwi rosyjskiej.

Trwający obecnie Sobór często określa się mianem Soboru „ekumenicznego" z tej właśnie racji, że poszukiwanie wspólnej dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich płaszczyzny uznano za jedno z najważniejszych zadań światowego episkopatu.

W czasie obrad wypowiadało się w tej sprawie kilkudziesięciu biskupów. Wiele z tych wypowiedzi wskazuje, że konserwatywna część uczestników Soboru chciałaby uniknąć poważniejszych zmian w stosunkach między katolicyzmem a protestantyzmem i prawosławiem. W każdym bądź razie nie zdradza ona chęci kompromisowych, nie chce uznać równych praw Kościołów chrześcijańskich, chciałaby łączyć się z niekatolikami, lecz z pozycji nadrzędnych, traktować protestantów i prawosławnych jako w pewnym sensie „gorszych" chrześcijan. Według korespondencji „Słowa Powszechnego" arcybiskup Antoni Baraniak oświadczyć miał np., że... „trzeba strzec się przesady w jednakowym traktowaniu Braci Odłączonych, gdyż wiadomo, że nie wszyscy są godni pochwały. Z drugiej strony trzeba także strzec się fałszywej pokory, przypisując sobie tyle błędów, że w końcu katolicyzm będzie niegodnym, by inne Kościoły się do niego przyłączyły".

W tej niechęci polskiego arcybiskupa do obiektywnego wyważenia odpowiedzialności, która obciąża papiestwo za rozłamy, jakie dokonały się w przeszłości w Kościele, zawarta jest też niechęć dokonania krytycznego rozrachunku ze stanowiskiem Kościoła katolickiego w Polsce wobec innych wyznań chrześcijańskich.

Wbrew konserwatywnym czynnikom kościelnym zwolennicy reform pragną stworzyć nowy klimat we wzajemnych stosunkach między katolicyzmem a prawosławiem oraz protestantyzmem. Kościelni reformiści, dążąc do zbliżenia z pozostałymi wyznaniami, występują przeciw tym tendencjom, które przyszłą jedność Kościołów chciałyby osiągnąć na drodze zwykłego pochłonięcia protestantyzmu i prawosławia przez katolicyzm. Akcentują oni raczej znaczenie pewnych wspólnych momentów religijnych w dążeniu do jedności.

Dlaczego nowe tendencje do zbliżenia, a nawet zjednoczenia znalazły obecnie we wszystkich Kościołach wielu gorących zwolenników?

Jedną z ważnych przesłanek tendencji ekumenicznych trzeba widzieć w światopoglądowych przemianach we współczesnych społeczeństwach, przemianach, które w tej skali w poprzednich stuleciach były narodom nie znane. Pod wpływem wielu czynników dokonują się obecnie procesy zeświecczenia postaw ludzi, obserwuje się w wielu krajach masowe zobojętnienie religijne. Francja ogłoszona została ponownie krajem misyjnym. Dziś tylko niewielki procent jej mieszkańców uczestniczy w życiu religijnym. Niegdyś był to zaś kraj katolicki. W Ameryce Południowej ledwie kilkanaście procent ludzi uczestniczy w praktykach religijnych. Podobne zjawisko występuje w krajach protestanckich. Np. w Skandynawii ludzi uczestniczących w życiu religijnym liczy się na kilka, w najlepszym wypadku na kilkanaście procent ogółu mieszkańców.

W tej sytuacji — zdaniem reformistów — porozumienie między Kościołami chrześcijańskimi, ewentualnie zjednoczenie, pozwalałoby na stworzenie wspólnego frontu przeciw zagrożeniu, jakim jest religijny indyferentyzm.

Inną przyczynę trzeba widzieć w ogólnych tzw. integracyjnych tendencjach w wielu krajach kapitalistycznych. Głośno obecnie o integracji politycznej Europy i o integracji gospodarczej. Ekumenizm miałby być pewną formą integracji typu wyznaniowego, ułatwić zbliżenie w dziedzinie światopoglądowej, względnie wyznaniowej.

* * *

Polski episkopat jest kontynuatorem linii politycznej, także w sferze wyznaniowej, którą hierarchia katolicka w Polsce wypracowywała i broniła przez setki lat. Broniąc tej linii, występuje przeciw wszelkim śmielszym propozycjom zmian, które wysuwają inne episkopaty na II Soborze Watykańskim. Na Soborze tym polscy biskupi znaleźli się w bloku skrajnej konserwy, w skrzydle konsekwentnie zachowawczym. Także w dziedzinie stosunku do ekumenizmu obserwujemy ten konserwatyzm. Złożyło się na to szereg okoliczności.

Trzeba tu przypomnieć, że hierarchia polska zawsze znajdowała się w awangardzie przekreślanej dziś przez sam Watykan, polityki wobec ludzi obrządków niekatolickich. Polska kontrreformacja należała do najbardziej obskuranckich.

W okresie międzywojennym z planami krucjaty antykomunistycznej wiązali polscy biskupi także plan ekspansji na tereny będące domeną wpływów cerkwi prawosławnej. Utworzono nawet specjalny, tzw. wschodnio - słowiański obrządek, którego duchowni upodabniając się zewnętrznie do popów i wprowadzając do liturgii motywy prawosławne mieli aklimatyzować się wśród wyznawców tego Kościoła. Jednocześnie wobec Kościołów chrześcijańskich w Polsce międzywojennej

(Ciąg dalszy na str. 4)

Sprawy naszej szkoły

Wychowanie obywatelskie – na wszystkich lekcjach

W wielu środowiskach, nie tylko pedagogicznych, toczą się obecnie polemiki na temat nowego przedmiotu w programach nauczania siódmej klasy zreformowanej szkoły podstawowej. Chodzi mianowicie o wychowanie obywatelskie.

Dzisiejsi uczniowie klasy V za dwa lata na świadectwach szkolnych otrzymają już noty z tego przedmiotu. Będzie to sprawdzianem nie tylko ich wiedzy w tej dziedzinie, ale także egzaminem nauczycieli — wykładowców tej dyscypliny, a myślę, że także egzaminem nauczycieli innych przedmiotów. Wychowanie obywatelskie bowiem, chociaż swe samodzielne życie rozpocznie w dwóch ostatnich klasach szkoły podstawowej, chyba jak żaden inny przedmiot łączy się z systemem dydaktyczno-wychowawczym szkoły.

Prawda ta pozornie może się wydać zaskakująca. Cóż bowiem może mieć wspólnego z wychowaniem umiejętność czytania i pisania? — zapyta niejeden dydaktyk z krwi i kości. Albo: czy do dobrej znajomości, dajmy na to geografii lub procesów chemicznych, potrzebny jest ten dodatkowy przedmiot? Aby rozwiać te wątpliwości, trzeba odpowiedzieć na pytanie, które uważam za jak najbardziej retoryczne: czy zależy nam na kształtowaniu człowieka — wyłącznie dobrego praktyka, czy też na kształtowaniu człowieka, który będzie miał świadomość, dlaczego pragnie być dobrym praktykiem w tej czy innej dziedzinie? W tej jedynej chyba do przyjęcia konfiguracji nie da się oddzielić zadań natury dydaktycznej od celów natury wychowawczej.

Z tego punktu widzenia trudno również czekać dwa lata aż zjawi się w programach szkolnych przedmiot, o którym mowa. Natomiast jest sprawą jak najbardziej pilną przygotowanie pola do integrującej roli wychowania obywatelskiego, jaką ma spełniać w starszych klasach ośmioletniej szkoły.

Czy można uczyć języka polskiego, historii, geografii — zanim jeszcze wychowanie obywatelskie wejdzie do szkoły bez uwzględniania problematyki socjologicznej, ekonomicznej, etycznej, bez emocjonalnego stosunku ucznia i nauczyciela do opracowywanych zagadnień, bez aktualizacji tematów? Przemyśleń, samodzielnych wniosków? Zresztą uważny czytelnik programu znajdzie niemal we wszystkich przedmiotach szkolnych elementy tego, co w sumie stanowi właśnie podbudowę ideowo-wychowawczego oddziaływania szkoły. Trzeba tylko elementy te dostrzec i złożyć w całość. Nie tylko zresztą lekcje humanistyczne powinny być szkołą obywatelskiego myślenia. Zajęcia praktyczno-techniczne w klasach V—VII—VIII, a w niższych — roboty ręczne, poza innymi walorami, kształtują socjalistyczny stosunek do pracy, do wysiłku ludzkiego, rozwijają zmysł oszczędności, sumienności, wytrwałości. A matematyka? Nie powinno chyba sprawiać trudności uwzględnianie w treści zadań tematyki związanej z życiem kraju. Zresztą wielu nauczycieli z powodzeniem tak właśnie pracuje. A fizyka i chemia? Nauki te przede wszystkim kształtują naukowy pogląd na świat, wydobywają sukcesy Polski w odkryciach i wynalazkach, pomagają w osiągnięciu ważnych celów poznawczych i wychowawczych. Niemałą funkcję wychowawczą spełnia również praca zespołowa uczniów w gabinetach i pracowniach szkolnych.

Tak więc niezwykle ważnym zadaniem stojącym przed pedagogami niemal wszystkich specjalności już dzisiaj jest przepojenie całego nauczania problematyką obywatelskiego wychowania przez okres pobytu dziecka w szkole. Również praca organizacji młodzieżowych, skorelowana z wysiłkami nauczycieli i podporządkowana głównemu celowi — podniesienia poziomu oddziaływania ideowego szkoły — ma tu do odegrania niemałą rolę. Wtedy, jak sądzę, wychowanie obywatelskie jako odrębny przedmiot nie będzie przedstawiało trudności w starszych klasach. Będzie ono wówczas naturalnym następstwem całego cyklu działalności pedagogicznej.

W swoich uwagach nie odkrywam Ameryki, gdyż wielu pedagogów z powodzeniem łączy dydaktykę z wychowaniem, nie czekając na moment wejścia w życie nowego programu. Niestety, zjawisko to nie jest jeszcze powszechne. Nie jest jeszcze również powszechna odpowiednia forma wykładu wychowawczego. Wiadomo, że niezwykle łatwo jest popaść w moralizowanie, sloganowość, lakiernictwo, których młodzież — i nie tylko młodzież — bardzo nie lubi, że łatwo jest znaleźć się na krawędzi „drętwej mowy". A przecież od taktu, ba! nawet od subtelności nauczyciela, od jego inicjatywy i inwencji, a przede wszystkim osobistego zaangażowania zależą efekty społecznej wiedzy młodzieży, jej możliwości samodzielnego oceniania zjawisk i faktów, zbliżanie do aktualnych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej.

I jeszcze jedno: nauczycielskie próby aktualizowania problematyki szkolnej (w sensie wyjaśniania zagadnień na czasie, które nie mogą znaleźć się w podręczniku ani w programie), tak gorąco zalecane przez nowe programy, nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem. Oto w jednej ze szkół po tragicznej śmierci prezydenta Kennedy'ego nauczyciel historii poświęcił trochę czasu na omówienie i przedyskutowanie z młodzieżą zespołu warunków, jakie tę śmierć spowodowały. Nauczycielowi temu podobno urządzono awanturę za to, że z lekcji robi gazetę. Ktoś dowcipnie skomentował to wydarzenie: „Gdyby nie omówił tych problemów, prawdopodobnie także dostałby reprymendę...".

Boże, strzeż nas od końskich okularów — także w wychowaniu obywatelskim.

MARYLA ZALEJSKA

Współpraca kulturalna z zagranicą w 1964 r.

Jak przedstawiają się plany naszej współpracy kulturalnej z zagranicą na rok 1964? Z pytaniem tym zwrócił się przedstawiciel PAP do dyrektora Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, Eugeniusza Markowskiego.

— Nasze plany w tej dziedzinie — powiedział dyr. Markowski — nie przewidują zasadniczych zmian w porównaniu z rokiem ubiegłym. Podobnie i zasięg terytorialny naszego „eksportu" artystycznego nie ulegnie zmianom. Poza wszechstronną, żywą współpracą ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi, będziemy się starali rozwinąć kontakty, które ostatnio nawiązaliśmy ze Skandynawią. Naszym dążeniem jest również zwiększenie wpływów kulturalnych w krajach o licznym środowisku polonijnym — przede wszystkim we Francji, USA, W. Brytanii, Kanadzie i Ameryce Południowej.

Istotnym momentem, mającym wpływ na program tegorocznej wymiany, będzie 20-lecie PRL. Rok ten upłynie więc pod znakiem wzmożonej popularyzacji kultury polskiej za granicą.

ZESPOŁY MUZYCZNE

Nasze zespoły muzyczne i soliści wystąpią w stolicach i większych ośrodkach kulturalnych krajów europejskich, obu Ameryk, Azji, Afryki i Australii. Planujemy organizowanie uroczystych koncertów muzyki polskiej w Paryżu, Rzymie, Londynie i Nowym Jorku z udziałem naszych wybitnych solistów.

Filharmonię Narodową czekają koncerty w Danii, NRF, Czechosłowacji (udział w „Praskim Jaro") Austrii, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych. Śląscy filharmonicy wystąpią w Anglii, łódzcy — w CSRS, pomorscy — w NRD. Jedna z naszych orkiestr symfonicznych wraz z chórem weźmie udział w Festiwalu im. Enescu w Bukareszcie. Opera Warszawska wystąpi w NRF na Festiwalu w Wiesbaden. Chór Stuligrosza uda się do Włoch i ewentualnie do NRF.

„Kwintet Warszawski" koncertować będzie we Francji, NRF, Włoszech i Japonii. „Mazowsze", po 3-miesięcznym tournee po Stanach Zjednoczonych (grudzień - marzec), uda się do Ameryki Południowej, gdzie w Meksyku, Kolumbii, Ekwadorze, Peru, Brazylii i Urugwaju występować będzie do czerwca. Koncerty „Śląska" odbędą się w Anglii oraz ewentualnie na Dalekim Wschodzie i w Australii. Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego uda się na tournee do NRD. Cepeliowski zespół „Kamionka" weźmie udział w Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Kairze. Cztery grupy naszych solistów dadzą w stolicach republik Związku Radzieckiego koncerty muzyki polskiej z towarzyszeniem miejscowych orkiestr pod batutą polskiego dyrygenta. Grupy estradowe wyjadą do ZSRR, CSRR, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Mongolii, Demokratycznej Republiki Wietnamu i Tunezji.

W Polsce gościć będziemy słynny radziecki zespół Mojsiejewa, Państwowy Chór Uralski, Białoruski Zespół Pieśni i Tańca oraz Operę Kijowską.

„Warszawska Jesień" zgromadzi wiele interesujących zespołów zagranicznych. M. in. z ZSRR przybędzie zespół kameralny Borszaja, z Węgier — Państwowa Orkiestra Koncertowa, z Rumunii i Finlandii — zespoły baletowe, a z CSRS i Jugosławii kameralne.

Wystąpią u nas: holenderski „Ballet Royal Neederlandais", czechosłowacki Kwartet Janaczka i orkiestra symfoniczna z Brna, jugosłowiański Kwartet „Janigro", brazylijski Kwartet „Rio de Janeiro" amerykański Kwartet „Lasalle" oraz orkiestra Filharmonii Hamburskiej.

TEATRY

Nasze teatry zapoznają zagranicznych widzów ze swoimi osiągnięciami ostatniego okresu. Teatr Współczesny z Warszawy wystąpi w Jugosławii i Bułgarii ze sztukami: „Trzy siostry" Czechowa, „Ifigenia w Taurydzie" Goethego „Pierwszy dzień wolności" Kruczkowskiego. Zespół tego teatru weźmie również udział w Festiwalu Szekspirowskim w Londynie.

Teatr Narodowy wystąpi na Festiwalu „Theatre des Nations" w Paryżu, gdzie zaprezentuje „Historyję o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" Mikołaja z Wilkowiecka i ewentualnie jedną z polskich sztuk współczesnych. Teatr Pantomimy z Wrocławia odbędzie tournee po NRF i Holandii. Teatr im. Słowackiego z Krakowa uda się do CSRS. Prowadzone są rozmowy w sprawie występów w USA Teatru Żydowskiego. Kilka naszych teatrów lalkowych uda się do NRD, Bułgarii i Rumunii.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Zanim ludzie stworzyli bogów*

Badając ślady życia pierwotnych w prastarych jaskiniach — nie znajdujemy tam śladów kultu religijnego, posągów czy rysunków bogów.

Dopiero inne odkrycia pochodzące ze znacznie późniejszego okresu dostarczają pierwszych śladów wierzeń. Są one zupełnie nie podobne do tego, co my, ludzie współcześni przyzwyczailiśmy uważać za religię, mimo to jednak z samego charakteru tych wykopalisk stwierdzamy, że są to już ślady wierzeń, mających charakter religijny.

Wierzenia religijne nie zjawiają się w historii ludzkości w formie gotowych, opracowanych, stanowiących jakiś system określonych wymagań i „prawd". Powstawały one stopniowo w trakcie społecznej działalności człowieka jako błędne, wypaczone odbicie świata w ludzkim myśleniu, w ludzkiej świadomości.

W czasie historycznego rozwoju społeczeństw religie przechodziły wiele przemian. Bogowie — stwórcy świata i ludzie — rodzili się i umierali. Religie powstawały i zanikały. Wraz z religiami powstawały i zanikały takie czy inne wierzenia, zakazy, nakazy i obrzędy.

Źródła tej różnorodności i zmienności religii tkwią w różnorodności i zmienności warunków bytu społeczeństw ludzkich. Wyobrażenia i kulty religijne są zjawiskiem historycznym, podlegają zmianom — stosownie do sytuacji społecznej i umysłowej tworzących (i przekształcających) je grup ludzkich. Ten łatwo wykrywalny wpływ czynników ziemskich na religię, wpływ procesu społecznego, decydujący, o charakterze jej ewolucji, stanowi podstawowy dowód na to, że religia jest wytworem umysłu ludzkiego, jest jedną z wielu „instytucji" społecznych, jedną z form świadomości społecznej.

W tych ziemskich źródłach religii można wyróżnić z kolei dwie ich zasadnicze grupy: psychologiczne (poznawcze) oraz społeczne. Stosownie do charakteru źródeł możemy powiedzieć, że funkcje, jakie spełnia religia, mają również dwa główne aspekty: psychologiczny i społeczny.

Religia jest zdeformowanym, fantastycznym odbiciem rzeczywistości w psychice człowieka, jest wyrazem jego niewiedzy i niezgodnych z faktycznym stanem rzeczy wyobrażeń o świecie, aczkolwiek pełni ona funkcję „wyjaśniającą", która polega na tym, iż usiłuje zastępować naukę, stanowi namiastkę realnej wiedzy o świecie. Podsuwa ona gotowe schematy „wyjaśnień" zjawisk świata.

Istnieją jednakże jeszcze inne funkcje psychologiczne religii, a mianowicie uczuciowe. W związku z nieznajomością praw rządzących światem rodzi się obawa, strach przed tym, co nieznane. Religia jest więc również wyrazem strachu ludzkiego przed niewiadomym i tajemniczymi, nieznanymi, a groźnymi siłami przyrody oraz siłami społecznymi wywierającymi przemożny wpływ na życie człowieka. Dalsze funkcje psychologiczne religii — to zaspokajanie innych jeszcze sfer życia uczuciowego, np. zamiłowań estetycznych oraz iluzoryczne zaspokajanie pewnych pragnień, np. jak najdłuższego i jak najszczęśliwszego życia. Pragnienie to religia usiłuje zaspokoić, zapewniając o nieśmiertelności duszy i wiecznej szczęśliwości w niebie.

Funkcje społeczne religii są ściśle związane z funkcjami psychologicznymi. Religia nie tylko deformuje obraz rzeczywistości, ale demobilizuje, odwodzi ludzi od wysiłków zmierzających do realnej zmiany swego położenia, skierowując ich wysiłek nie na polepszenie swej ziemskiej „doczesnej" sytuacji, lecz na zdobycie „nieba".

Demobilizująca funkcja religii polega więc, mówiąc precyzyjniej, na tym, że przechwytuje ona dążenia mas do zmiany swej sytuacji i przerzuca ich aktywność z realnego przekształcenia świata na „przekształcenie duszy", przekształcenie nierealne. Tak więc obie strony religii — deformowanie obrazu świata i demobilizowanie ludzkości w jej walce o postępowe przemiany — wskazują na wsteczną w zasadzie rolę religii w historii społeczeństwa.

Religia głosi, że człowiek jest wobec bogów małą, słabą, nic nie znaczącą istotą, że jest „prochem" i „niczym". Wytwarza to u człowieka wierzącego poczucie słabości i bezradności w stosunku do sił nadprzyrodzonych. Stwarza to warunki do wykorzystywania religii przez klasy posiadające, w celu utrzymywania mas w posłuszeństwie poprzez tłumaczenie istniejących stosunków wolą boską.

Religia jest więc formą ucieczki od trudów i niebezpieczeństw rzeczywistego życia. Formą zabezpieczenia się przed trudami życia za pomocą złudzeń, które łudzą człowieka fałszywą perspektywą ułatwienia życia i złagodzenia jego trudności przez „siły nadprzyrodzone".

Religia nie rozwiązuje ani problemów społecznych, ani konfliktów psychicznych jednostki. Nie rozwiązuje także moralnych konfliktów człowieka, daje tylko złudzenia takich rozwiązań, przynosi pozorną ulgę i demobilizuje masy w rzeczywistej walce o zmianę stosunków społecznych.

Religia — jedna z form świadomości społecznej — przejawia się w wielu aspektach, które związane są z różnorodnymi dziedzinami życia duchowego ludzi.

W religii odnajdujemy określone wątki światopoglądowe, ideologiczne, psychologiczne, etyczne i estetyczne.

Specyfika każdej religii polega na tym, że przedstawia świat realny w sposób fantastyczny, zmistyfikowany, oparty na wierze w siły nadprzyrodzone. Ten swoisty religijny obraz świata stanowi odbicie tych materialnych sił zewnętrznych przyrodniczych i społecznych, które oddziałują na człowieka, ale w religijnym odzwierciedleniu przybierają postać fantastycznych sił idealnych i nieziemskich.

Wiara w istnienie nadprzyrodzonych, nierealnych sił wiąże się z charakterystycznym dla każdej religii kultem religijnym, polegającym na oddawaniu czci siłom nadprzyrodzonym, w formie różnego rodzaju obrzędów.

Opracował:
S. RYBARSKI

***) W odpowiedzi na liczne zapytania czytelników, artykułem niniejszym rozpoczynamy cykl publikacji na temat problemów religioznawczych.**

Wieczór Mickiewiczowski w Moskwie

W Centralnym Domu Pracowników Sztuki w Moskwie odbył się uroczysty wieczór z okazji 165 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Wieczór zgromadził liczne grono miłośników poezji, polonistów, literatów, poetów, krytyków, artystów i Polonię moskiewską.

Imprezę zagaiła artystka ludowa ZSRR W. Barsowa. Referat o życiu i twórczości Mickiewicza wygłosił członek zarządu Towarzystwa Przyjaźni Radziecko - Polskiej B. Rostocki.

W Sanockiej Fabryce Autobusów. *Fot. ZDZISŁAW POSTĘPSKI*

KALMAN SEGAL

POTOK

Stali naprzeciw siebie, ona — siwa starsza pani, o niegdyś pięknej, a dziś już tylko interesującej twarzy, w sukni o dziwacznym kroju błyszczącej od cienkich szklanych paciorków, naszywanych w najrozmaitsze esy floresy; i on — przybysz, turysta z daleka, który ledwo przed chwilą wszedł do tego mieszkania, jeszcze nie zdążył oswoić się z widokiem tej kobiety i nawet jeszcze nie zdążył znaleźć właściwych słów, żeby wywiązać się z zadania, jakie tu miał spełnić.

— Proszę. Niech pan usiądzie — powiedziała stara kobieta. — I niech pan nie zważa na mnie. Ja zawsze stoję przy tym oknie i patrzę. Patrzę. Czekam.

Mężczyzna nie usiadł. Podszedł do okna, przy którym stała kobieta. Widać stąd było cichą ulicę z dwoma rzędami wspaniałych platanów, które o tej porze roku pięknie rozkwitały. Była to jedna ze starych nielicznych uliczek niedaleko Broadwayu, gdzie szare kamienice, solidne budowle z secesyjnymi ozdóbkami, jeszcze z pierwszych lat naszego wieku, stwarzały nastrój zupełnie odmienny od nastroju panującego o kilkaset metrów dalej, gdzie kipiało piekło nowoczesności.

—Taka ładna ulica — powiedziała kobieta. — Prawda? Pamiętam jak sadzono te drzewa. Zawsze przypominają mi nasze kasztany.

— Istotnie — przyznał człowiek ze starego kontynentu. — Ładnie tu jest.

Stali teraz oboje przy dużym otwartym oknie, oparci o parapet, wpatrzeni w cienistą aleję.

— Proszę pani — powiedział serdecznie mężczyzna. — Pani brat jest moim dobrym przyjacielem. Kiedy wyjeżdżałem z kraju, prosił, żebym panią odwiedził.

Drgnęła i zadrgały także jej usta. Pomarszczone żółte dłonie, spoczywające na białym lśniącym parapecie, cofnęły się w dwie nerwowo zwarte pięści. Zmarszczyła brwi, jakby usiłowała zrozumieć sens jego słów. Może nie wiedziała jeszcze jak ustosunkować się do tego obcego człowieka, który jednym wypowiedzianym zdaniem wtargnął w najbardziej intymne rejony jej życia.

— Przykro mi, że to nie on przyjechał do pani. Ale cieszę się, że będę mógł powtórzyć mu to co pani zechce dla niego przekazać. Powiem mu, jak pani wygląda. I o tych platanach...

— Wcale nie chciałam, żeby tu przyjechał byle kto — powiedziała wyniośle. — Chciałam, żeby on przyjechał. Jak on się czuje?

— O, zupełnie dobrze. Ale przyjechać do pani, byłoby mu trudno.

— Rozumiem — wyrozumiale pokiwała głową. — Jest bardzo zajęty.

Milczeli dość długo. Dla mężczyzny ta wizyta stawała się z każdą chwilą coraz bardziej męcząca i kłopotliwa.

Kobieta patrzyła na ulicę, na której nic się nie działo. Mogło się zdawać, że nic innego poza tymi platanami nie jest w stanie jej zainteresować.

— Tam był taki mały dom nad potokiem — powiedziała cicho — drewniany. Stoi jeszcze? Nie wie pan?

Nie wiedział; jakże mógł wiedzieć, skoro nigdy nie bywał w tej ich wiosce, skąd ona i jej brat pochodzą.

— Właściwie to nie był potok — wyjaśniła takim tonem, jakby chodziło o jakiś ważny szczegół ważnej sprawy — to była po prostu rzeka. Zwyczajna rzeka i chyba jakoś się nazywała. Już kilka lat zastanawiam się, jak ona się nazywała, ta rzeczułka, i w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć. Piękna rzeka to była. Tak pięknie szumiała, ja jeszcze dzisiaj słyszę ten jej dziwny szum. Teraz nie. Nie w dzień. W nocy. W dzień nie słucham. W dzień patrzę na ulicę. Czekam. Może ktoś nadejdzie.

— Pani ma zapewne wielu znajomych? — zapytał. — Przyjaciół?

— Nie. Nie mam. Jak byłam młoda, to tak. Wtedy miałam. Teraz nikogo nie mam. Czekam na brata. On przyjedzie.

— O, tak, oczywiście — skłamał mężczyzna. — On bardzo panią kocha. Tęskni. Chciałby panią zobaczyć. Zamieszkać z panią.

— No, pewnie. Przecież czekam na niego.

Mężczyzna zapalił papierosa. Czuł się okropnie nieswojo. Palił i udawał, że interesują go reprodukcje religijnych malowideł, wiszące na ścianie naprzeciw okna. W istocie myślał nie o obrazkach, lecz o swoim przyjacielu. Nie słyszał, by tamtem kiedykolwiek wyraził się ze zbytnią tęsknotą o tej swojej siostrze, której zresztą prawie nie znał, może nawet nigdy jej nie widział, w każdym razie niezbyt wiele wiedział o jej eg-

CZESŁAW KŁAK

SKARB

TOMASZ MURMIŁŁO z dziada pradziada osiadły w Bachórzcu, wsi położonej na krańcach powiatu przemyskiego, niwelując grunt we własnym obejściu wiosną ub. roku, natknął się na skarb srebrnych monet z XVII wieku. Początkowo wydawało mu się, że łopata zawadziła o kamień, który trzeba odrzucić na bok. Schylił się, ale zamiast spodziewanego kamienia ujrzał kilka zaśniedziałych krążków. Zaintrygowany tym znaleziskiem ostrożnie okopał miejsce i rękami wydobył z ziemi mocno zespoloną bryłę. Pozbierał jeszcze resztki glinianego zasobnika, włożył wszystko do przetaka, który podsunęła mu żona i zaniósł do izby. Nie było wątpliwości: znalazł pieniądze. Nożem oddzielał monetę od monety. Na zewnątrz znajdowały się cienkie blaszki o małej średnicy, wewnątrz grubsze, większe i cięższe. Oczyścił jedną z patyny i dokładnie oglądnął. Na awersie rytownik umieścił wizerunek króla z nieodłącznymi rekwizytami władzy: koroną, jabłkiem i berłem, a na rewersie tarczę herbową ze znakiem Orła i Pogoni oraz datę: 1631. Tomasz przeliczył skarb: 16 monet dużych, 114 nieco mniejszych, 95 średnich i ponad 1.700 drobnych.

W domu Murmiłłów długo paliło się światło. Domysłom nie było końca. Na miejscu, w którym wykopano monety stał niegdyś dom. Nie da się ustalić ile miał lat, kiedy Tomasz jako młody gospodarz postanowił zbudować nowy. Zrąb położono obok, a starą chałupę rozebrano. Murmiłło pamięta jednak dokładnie rozkład dawnego mieszkania. Wie, na którą stronę wychodziły okna, pod którą ścianą stały ławy, a pod którą stół. Według jego obliczeń skarb zakopany został w starym domu pod stołem. Stawia więc nieśmiałą hipotezę: właścicielem srebrnych monet musiał być nieznany protoplasta jego rodu.

Wiadomość o skarbie znalezionym przez Murmiłłę obiegła całą wieś. Sąsiedzi przebąkiwali: ma chłop szczęście, zgarnie moc pieniędzy, może 100 tys. albo i więcej, przecież to czyste srebro i w dodatku zabytek. Tomasz nie zastanawiał się długo. Wspólnie ze sprzedawcą sklepowym zredagował list do Muzeum w Przemyślu. Po kilku dniach Murmiłłę odwiedził były dyrektor tej placówki — dr Krzysztof Wolski. Przyjechał z dziennikarzem. Na widok rozłożonego skarbu przybyszom zaświeciły się oczy. Oglądali, fotografowali, pytali o szczegóły, znów oglądali. Pod koniec wizyty dr Wolski poprosił o kilka różnych monet, odręcznie napisał pokwitowanie i goście odjechali. Niebawem cały skarb znalazł się w Muzeum. Gospodarz pozostał w przekonaniu, że wygrał los na loterii.

I tu źródło nieporozumień. Oczekiwał bowiem zapłaty za przekazany Muzeum skarb, oczekiwał zbyt długo. Kilkakrotnie jeździł osobiście do Przemyśla, dowiadywał się co i jak, ale zawsze przywoził tę samą wiadomość: sprawa jest w toku, trzeba czekać. Tymczasem numizmatycy poinformowani przez prasę o znalezisku słali do Bachórzca listy z propozycjami. Jedni prosili o kilka monet „na pamiątkę", inni obiecywali dobrze zapłacić. Złośliwcy z sąsiedztwa, którzy zazdrościli Tomaszowi domniemanej fortuny, kpili niewybrednie: „Trafiło na głupiego, ja bym wiedział co z tym zrobić i do kogo się zwrócić". Wiadomość o perypetiach Tomasza Murmiłły dotarła do redakcji „Przyjaciółki". Wysłannik tygodnika w dwóch sążnistych artykułach sugerował, że rola dr Krzysztofa Wolskiego jest w tej sprawie co najmniej dwuznaczna. Dlaczego zostawił Murmille pokwitowanie bez pieczątki? Dlaczego w czasie drugiej bytności w Bachórzcu starał się obniżyć wartość skarbu? Dlaczego natychmiast nie zawiadomił Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Archeologicznych, że monety przejęło Muzeum? Dlaczego i dlaczego...? Z tonu artykułów wynikało, jakoby dr K. Wolski świadomie działał na niekorzyść znalazcy.

Murmiłło myślał: Znalazłem cenny skarb. W XVII wieku za te pieniądze można było kupić duży folwark lub dwie wsie (opinia gazet). Monety są srebrne, a więc i dzisiaj posiadają niezaprzeczalną wartość materialną. Poza tym nie bez znaczenia jest fakt, że pochodzą sprzed 300 lat. Wszystkim się podobały. Niektórzy zazdrośnie zacierali ręce. Widocznie mieli ku temu powody. Skarb był mój i mogłem nim dysponować według uznania. Teraz wszystko przepadło. Murmiłło po cichu przyznawał rację sąsiadom kpiącym z jego nieudolności.

Tymczasem sprawa postępowała naprzód. Tempo jej nie nadążało jednak za niecierpliwością ciekawych i niepokojem znalazcy. Dr K. Wolski ocenił wartość materialną skarbu na 5.000 zł. Opinię tę potwierdziła komisja rzeczoznawców „Desy", ustalając dokładną cenę w kwocie 4.950 zł. Zatem wartość znaleziska jakże skromna w zestawieniu z ilością plotek, domysłów i pragnień zmroziła rozgrzaną wyobraźnię. Tomasz Murmiłło w grudniu ubr. otrzymał dyplom uznania za przekazanie do Muzeum w Przemyślu skarbu srebrnych monet z XVII wieku oraz nagrodę w wysokości 4500 zł ufundowaną przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Tym problem został ostatecznie zamknięty i przypieczętowany. Pozornie. Pozostaje jeszcze wytłumaczenie zwłoki w uregulowaniu sprawy. Argumenty są ważkie. Nowe przepisy prawne. Dziennik Ustaw Nr 10 z 21 lutego 1963 r. podaje:

„Wykopaliska i znaleziska archeologiczne stanowią własność państwa. Ktokolwiek uszkodzi lub zniszczy zabytek podlega karze więzienia do 5 lat i grzywny. Jeśli sprawca działa nieumyślnie podlega karze aresztu do 6 miesięcy lub grzywny do 20.000 zł. Kto w celu przeszkodzenia w wykonywaniu przez organ służby konserwatorskiej obowiązków wynikających z niniejszej ustawy utrudnia lub uniemożliwia dostęp do przedmiotów zabytkowych, udziela świadomie fałszywych informacji lub działa w inny złośliwy sposób podlega karze aresztu do 1 roku i grzywny do 30.000 zł albo jednej z tych kar". Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 21 kwietnia 1963 roku ustala natomiast, że znalazca może otrzymać nagrodę nie przekraczającą wartości materialnej zabytku.

O tych przepisach prawnych Murmiłło dowiedział się zbyt późno, gdy sprawa dobiegała już końca, a w Bachórzcu gęsto było od plotek. Nikt nie pomyślał jednak o zorganizowaniu prelekcji popularnonaukowej poświęconej wyjaśnieniu nie tylko paragrafów prawa, ale przede wszystkim omówieniu znalezionego zabytku. Okazałoby się wtedy, że skarb, aczkolwiek posiada dużą wartość historyczną, nie stanowi rewelacji. Spośród 16 talarów tylko jeden ma stempel mennicy Zygmunta III Wazy, a inne pochodzą z Hiszpanii, Belgii, Austrii itp. Orty koronne i gdańskie, monety o stosunkowo dużej wartości nabywczej w zbiorach numizmatycznych nie są osobliwością. 1700 monet zdawkowych (większość stanowią półtoraki Zygmunta III) zawiera nieduży procent srebra, nie mówiąc o tandetnym wykonaniu. Zupełnie nieuzasadniona jest wersja, że za te pieniądze można było nabyć dwie wsie lub folwark. Siedemnastowieczny ciułacz powierzył ziemi skarb wartości kilku wołów. Taką opinię wydał numizmatyk. Można temu zawierzyć, skoro w rachunkach pochodzących z XVII wieku, wyszczególniano, że szabla kunsztownie wykonana, zapewne wysadzana szlachetnymi kamieniami kosztowała 100 dukatów, które przedstawiały daleko większą wartość nabywczą, ponieważ były bite w złocie.

Ziemia kryje różne przedmioty interesujące naukowców. Znajdywane na ogół przypadkowo, wzbogacają naszą wiedzę historyczną, pozwalają na łączenie ogniw wielkiego łańcucha tradycji. Tomasz Murmiłło nie jest pierwszym i ostatnim znalazcą. W Bachórzcu żyje 82-letni Jan Skubisz, który przed I wojną światową dokonał podobnego odkrycia jesienią, podczas wykopków. W zagajniku szukał suchych gałęzi, by rozniecić ogień. Wyciągając zeschły korzeń jałowca, podobnie jak Murmiłło, odgrzebał skarb. Zbiegli się chłopi. W czasie oględzin skradziono mu trzy monety. Resztę, w kapeluszu, zaniósł do domu. Przed wieczorem w chałupie Skubiszów zjawił się hrabia Krasicki, który za 200 reńskich, 30 metrów ziemniaków i pół metra prosa zakupił cały skarb nim młodociany znalazca zdołał dokładnie obejrzeć wykopane monety. Hrabiów Krasickich dawno już nie ma w Bachórzcu, nie wiadomo również co stało się ze znaleziskiem, i jaką przedstawiało wartość. Niepewne są losy zabytków pozostających w rękach prywatnych zbieraczy. Nieznane ogółowi są wartością martwą. Dlatego ich miejsce w muzeach.

„Portret" *Fot. JÓZEF LIGĘZA*

Niełaktowna artystka

Był to wspaniały koncert. Jego „gwoździem" był występ Marleny Dietrich. Zebrane tłumnie, syte zachodnioniemieckie mieszczuchy oczekiwały gwiazdy swej młodości. Niestety, koncert przyniósł nieprzyjemny zgrzyt. Marlena zaśpiewała piosenkę o milionach grobów nieznanych żołnierzy niemieckich rozsianych po całej Europie...

A później „pozbawiona uczuć patriotycznych" artystka nie usłuchała dobrych rad i ośmieliła się nagrać piosenkę na płyty, które rozeszły się w tysiącach egzemplarzy. Czyż trudno dziwić się, że postawy tej nie mogli darować jej niemieccy rewizjoniści, którzy gotowi byli nawet puścić w niepamięć jej „niegodne" postępowanie w okresie hitlerowskim i w czasie wojny. Mimo kuszących ofert Ribbentropa, odrzuciła wówczas możliwość powrotu do kraju opanowanego przez brunatnych zbirów, a w czasie wojny występowała w teatrzykach dla żołnierzy alianckich walczących na froncie.

Nie dotarł, niestety, do Polski film Stanleya Kramera „Proces w Norymberdze", w którym ten postępowy reżyser amerykański atakuje niektórych swych współrodaków za wybielanie zbrodniarzy hitlerowskich. W filmie tym wystąpiła również Marlena Dietrich grając rolę wdowy po skazanym „pochopnie" na karę śmierci hitlerowskim generale, zbrodniarzu wojennym.

Świetną artystkę oglądaliśmy w okresie powojennym właściwie tylko w jednym filmie „Świadek oskarżenia" Wildera, jeżeli nie liczyć epizodycznej rólki w „80 dniach dookoła świata". Kiedy jednak archiwalne filmy z jej udziałem wyświetla warszawski „Iluzjon", wszystkie bilety wykupione są na wiele dni naprzód.

---

zystencji. Listy, jakie siostra i brat niekiedy wymieniali, były lapidarne i w zdawkowy sposób uprzejme, konwencjonalnie serdeczne.

— Pani pamięta swojego brata?

— Oczywiście! — krzyknęła — To jego fotografia. Niech pan spojrzy.

I pokazała mu stojącą na kredensie podobiznę młodzieńca o subtelnej, prawie dziewczęcej twarzy i czupurnej grzywce nad czołem.

— Jaki on jest piękny — powiedziała tonem dumy i rozmarzenia — Młody i piękny.

On wcale nie jest młody, pomyślał przyjaciel brata. I wcale nie jest piękny. Jest już siwy i łysy, lekko pochylony, przygarbiony ciężarem życia, ma ziemistą cerę i często choruje ciężko na serce. Oczywiście, nie powiedział jej tego, bo po co?

Usprawiedliwiała go:

—Biedny kochany chłopak. Nie mógł przyjechać wcześniej. Najpierw był małym chłopcem, potem matka chorowała i nie mógł jej zostawić. Potem była wojna. Potem on sam zachorował. Ale teraz już przyjedzie. Będziemy mieszkać razem. Będę o niego dbała, a on będzie dbał o mnie. Już nie będę stać koło okna. Będziemy szczęśliwi.

— Gdyby pani chciała... — zaproponował przyjaciel brata — Mogłaby pani pojechać do niego. Będę wracał za trzy miesiące. Chętnie pani dopomogę w podróży.

Energicznie potrząsnęła głową.

— Wcale tam nie chcę jechać. Ja stamtąd ledwo z życiem uciekłam, a teraz miałabym tam wracać? Nie, nie. Nie rozumiem, jak pan może mi coś takiego proponować.

Mężczyzna był zrozpaczony. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie przebieg tej wizyty; nie miał zbyt wiele czasu, chciał odejść, a nie wiedział jak wyplątać się z tego dramatu, którego był świadkiem — z tego dramatu, który nabierał tragizmu z każdym zdaniem wypowiadanym przez starą kobietę.

—Niech pan nie patrzy na zegar, bo to nieładnie. I niech pan nie zerka z taką tęsknotą na drzwi. Nie zapraszałam pana i nie zamierzam zatrzymywać pana siłą.

Przyjaciel brata zażenował się. Szukał usprawiedliwienia, a ona patrzyła na niego wyniośle i bez cienia sympatii. Mimo to chętna była do zwierzeń, może czekała właśnie na kogoś, przed kim mogłaby otworzyć serce — wciągnąć kogoś w tragizm własnego życia i własnej samotności.

— Dlaczego miałabym tam wracać? Przecież ja stamtąd uciekłam. Nie słyszał pan o tym. Tak, ja... miałam nieślubne dziecko. Dziecko. Dzieciątko. Umarło. Umarło, a ja byłam zhańbiona. A jeszcze przedtem, kiedy ojciec dowiedział się, że jestem w ciąży, zbił mnie lejcami, tak jak się bije konia. A cała wieś patrzyła na to. Cała wieś. A pan chciałby, żebym tam wróciła. Nienawidzę ich. A najgorsze było to, że ja mojego ojca kochałam, a on mnie bił lejcami. I cała wieś patrzyła, cała ta przeklęta wieś nad potokiem. Gdybym przynajmniej mogła sobie przypomnieć, jak się ten potok nazywał...

I znów na chwilę zamyśliła się, utknęła w rozważaniach i wspomnieniach o okrutnych mieszkańcach rodzimej wioski, z których może od wielu lat nikt już nie żył.

— Uciekłam wtedy za morze. Zamieszkałam w tym domu. No, wtedy wyglądało tu zupełnie inaczej. Tu niedaleko były jeszcze pola obsiane pszenicą. To były piękne czasy. Kiedy tu przyjechałam, akurat była moda na shimmy. Kobiety nosiły śmieszne chłopięce fryzury. A na sukniach wyszywano fantastyczne wzory ze szklanych koralików. Pracowałam w fabryce, właśnie te koraliki przyszywałam. Miliony koralików. Chciałam wyjść za mąż, ale nie miałam czasu. Z czego pan się śmieje? Praca, praca, praca. Nie miałam posagu. Czasem byłam bezrobotna. Pan wie, mieliśmy tu wielki kryzys, trzydzieści lat temu. Potem miałam już posag, ale już nie byłam młoda.

— Taaak — mruknął mężczyzna, który przyjechał zza oceanu. To smutne.

— Nie trzeba mi męża — machnęła ręką — On przyjedzie i będziemy razem. Mój brat.

— I jeszcze dodała z goryczą:

— Columbus... Oby z piekła nie wyszedł.

Mężczyzna z Europy zaczął się niecierpliwić. Nie mógł tu dłużej być, w każdym razie nie teraz, nie dzisiaj. Postanowił, że przyjdzie tu jeszcze, za jakieś dwa, trzy tygodnie.

Patrzyła na niego z urazą, może z pogardą, a może nawet z nienawiścią. Nie był z tego powodu oburzony, rozumiał ją doskonale: nie na niego czekała, nie jego oczekiwała od tylu lat...

— Czy on jest bardzo chory? — spytała nagle i uprzedziła jego odpowiedź groźną uwagą: Chcę wiedzieć prawdę, rozumie pan? Prawdę!

— No, nie bardzo chory — odparł — Ma życzliwą opiekę, dobrych lekarzy. Ma przyjaciół. Starają się o niego.

— Rozumiem — powiedziała zgaszonym matowym głosem — Wiem, że jest ciężko chory. Niepotrzebnie czekam. A pan?

Nie rozumiał o co jej chodzi.

— Pan jest zdrów?

— Owszem, dziękuję.

Roześmiała się niedorzecznie idiotycznie. A jemu zdawało się, że rozpoznaje jej sarkazm i że czyta w jej myślach: Pan jest zdrów, a on jest chory, chory, chory, gdzie tu sprawiedliwość, na pana nikt tu nie czekał, a pan przyjechał, zaś on, on...

— Wszyscy znęcacie się nade mną — powiedziała — czy pan nie widzi, że już jestem taka zmęczona. I taka sama. Wie pan, kiedy mój dziadek leżał w alkierzu umierający — to także było tam, w starym domu nad potokiem — wszyscy zebrali się koło niego, synowie, córki, wnuki. Dziadek był niski, maleńki, a synowie byli wysokiego wzrostu, więc nikt nie mógł chodzić w jego ubraniu, ani w jego kapocie. Dziadek kazał otworzyć skrzynię i wyjąć swoje rzeczy. „Sprzedacie to wszystko" — powiedział. — „Będzie na stypę". Więc oni wyjmowali spodnie i stare kurtki, buty, koszule z lnianego płótna i inne rzeczy, a on wyznaczał ceny. „To sprzedacie za dwie korony, a to za trzy" ... A ja? Komu ja tu zostawię moje rzeczy? Komu?

I już po chwili zmieniła ton, odbiegła myślami w innym kierunku.

— Ten potok, o którym panu mówiłam, wcale nie był taki mały. Na przedwiośniu, podczas roztopów była raz powódź i w tym potoku utonął wuj Szymon. Pamiętam go, i pamiętam, że czasem przynosił mi z miasta białe okrągłe cukierki miętowe.

Odwróciła się od okna i powoli podeszła do człowieka, który był przyjacielem jej brata. Miała chód niemal dostojny, niemal majestatyczny, promieniowała od niej niezwykła duma. Ale jej wzrok był nieżyczliwy, i człowiek stojący przed nią przelękł się trochę — w jej oczach zabłysła jakaś decyzja, a on nie wiedział, do czego zdolna jest ta zrozpaczona kobieta o przyćmionym rozsądku.

— A teraz niech pan idzie — powiedziała z wściekłością — Niech pan prędko idzie. Chcę być sama. Nie trzeba mi przeszkadzać. Nie potrzebuję intruzów, którzy niczego nie rozumieją. Ja czekam na mojego brata. Rozumie pan?

Gdy wypchnęła go na korytarz, stał tam ze ściśniętym sercem, a czuł się tak, jakby go ktoś zbił.

Przyłożył ucho do drzwi i usłyszał przejmujące zawodzenie. Ludzka samotność szukała ulgi w płaczu.

„Na czym polega kryzys teatralny we Francji?"

W artykule pod powyższym tytułem krytyk teatralny Alexandre Kalda zastanawia się na łamach tygodnika „Arts" nad obecną sytuacją teatralną we Francji. Nie jest tajemnicą dla nikogo — stwierdza Kalda — że teatr współczesny przeżywa kryzys. Jakie są symptomy tego kryzysu, jakie należy podjąć kroki dla jego zażegnania lub złagodzenia, co wpływa na zmniejszenie zainteresowania teatrem? Autor wymienia jako najważniejsze trzy przyczyny: konkurencja filmu, zbyt wielka liczba sal teatralnych (Paryż ma dziś prawie dwa razy tyle teatrów co Nowy Jork), zła organizacja życia teatralnego.

Kino — stwierdza Kalda — jest tańsze niż teatr. Cena biletu w kinie pierwszej kategorii nie przekracza 10 franków, w kinach drugiej kategorii — 6 franków, w dzielnicowych zaś 2—4 franków. Film można obejrzeć każdego dnia, nie trzeba planować rozrywki na tydzień lub dwa naprzód. Poza tym ludzie przyzwyczajają się chodzić do kina od lat najmłodszych.

Inaczej wygląda sprawa z teatrem. Uczniowie w wieku lat 14—15 udają się do teatru z kolegami, pod opieką profesora, aby obejrzeć utwór klasyczny, stanowiący ilustrację do nauki literatury. Teatr stanowi niejako przedłużenie nauki, co budzi sprzeciw. Młodzież woli kino, które jest dla niej rozrywką i daje poczucie niezależności.

Wśród innych czynników przyczyniających się do kryzysu teatru autor wymienia brak ciekawych sztuk, konformistyczną krytykę oraz zbyt wysokie ceny biletów. Teatr, uważany za luksus, jest obciążany coraz większym podatkiem.

Teatr opodatkowany przez państwo zmuszony jest podnosić ceny biletów. Ceny te z kolei podnoszone są przez agencje, w których widz zaopatruje się w bilety. Bilet na parter, którego cena w kasie teatralnej wynosi 20 franków, w agencji kosztuje 22 proc. drożej.

Co prawda — stwierdza z humorem autor — jeden zwykły wieczór w Paryżu (kolacja w restauracji i szklanka wina w lokaliku) kosztuje najmniej 50 franków na osobę i nikt się na to nie skarży.

Jakie są sposoby zapobieżenia złu — zastanawia się Kalda. Podjęto już liczne środki, aby ściągnąć publiczność do teatru. Każda nowo wystawiona sztuka zwolniona jest od podatków za pierwszych 40 przedstawień. Kilku dyrektorów teatrów urządziło parkingi i restauracje, aby zachęcić publiczność. Bardziej istotna jest decyzja, którą podjęło kilka innych teatrów — obniżenie cen miejsc do 8 i 16 franków i wcześniejsze rozpoczynanie spektakli (przedstawienia w niektórych teatrach paryskich zaczynają się o godz. 21). Ten sposób jest bardziej skuteczny: nie tylko niektóre sale (jak np. teatr Hebertot lub l'Athenee) są stale przepełnione, lecz nareszcie zjawia się przy kasach publiczność, przede wszystkim studenci, która była dotychczas odsunięta od teatru ze względu na ceny. Korzystnym zjawiskiem jest też wprowadzenie ostatnio ulg podatkowych dla teatrów, co wpłynie automatycznie na zmniejszenie ceny biletów.

Z ciekawą inicjatywą wystąpiła grupa autorów dramatycznych. Zamierzają oni założyć swój własny teatr, dzięki subwencji stowarzyszenia autorów. Widzami w tym „Theatre des auteurs" będą wyłącznie dyrektorzy teatrów, reżyserzy, impresaria zagraniczni, przedstawiciele radia, telewizji, filmu itp. Utwory będą składane anonimowo. Wybrana przez komisję lektorów sztuka zostanie wystawiona przez reżysera na scenie tego teatru. Ułatwi to utalentowanym, a mało ustosunkowanym, autorom utorowanie sobie drogi na scenę.

Wymiana kulturalna z zagranicą

(Ciąg dalszy na str. 2)

W Polsce gościć będziemy prawdopodobnie Teatr Szekspirowski ze Stratfordu.

WYSTAWY

Starać się będziemy możliwie jak najszerzej zaprezentować polską sztukę. Będziemy też dążyć do wzięcia udziału w najpoważniejszych ekspozycjach międzynarodowych, jak wystawa plastyków krajów socjalistycznych w Pradze biennale grafiki w Japonii i Lugano, biennale sztuki w Wenecji i rzeźby w Carrarze, wystawa gobelinów współczesnych w Bochum (NRF), tkaniny — w Lozannie. malarstwa — w Sardynii.

Z ważniejszych ekspozycji polskiej sztuki przewidzianych w 1964 roku wymienić należy wystawę pn. „Polscy realiści" — w ZSRR i NRD, sztuki użytkowej — w Bułgarii, CSRS, Rumunii, na Węgrzech i w Jugosławii, współczesnej tkaniny — w KRL-D, Mongolii i DRW, tkactwa artystycznego — w Danii. Szwecji i Norwegii plakatu — we Francji, „Warszawa wczoraj, dziś i jutro" — we Włoszech. „Inwencje ludowe w sztuce współczesnej" — na Kubie, w Meksyku, Argentynie, Brazylii, współczesnego malarstwa — w Libanie, Turcji.

W Polsce gościć będziemy wystawy: z ZSRR — sztuk plastycznych, z CSRS — twórczości ludowo-artystycznej, w sztuce użytkowej, z Jugosławii — grafiki i malarstwa, z NRD — Canaletta, z Belgii — grafiki, z Danii — sztuki użytkowej, z Francji — estetyki produkcji, z Iranu — „7 tysięcy lat kultury Iranu", z Tunezji — „Od Hannibala do św. Augustyna", z Włoch — malarstwa Gutuso.

Nieznany list Garibaldiego do Zygmunta Sierakowskiego

Uczeni radzieccy odnaleźli ostatnio w archiwach Moskwy i Leningradu nowe, nieznane listy Garibaldiego. Korespondencja ta pochodzi z lat 1859—1876 i skierowana była do przyjaciół i zwolenników bohatera ruchu narodowo - wyzwoleńczego we Włoszech. Wśród adresatów znajdują się nazwiska Włochów, Francuzów, Niemców, Polaków i Rosjan. Listy te rzucają nowe światło na sylwetkę Garibaldiego, pozwalają lepiej poznać przyjaźń i kontakty osobiste, które łączyły go z przedstawicielami ruchów wyzwoleńczych w innych krajach.

Szczególnie interesujący jest list Garibaldiego do Zygmunta Sierakowskiego. Uczestnik spisków patriotycznych, działacz ruchu rewolucyjnego również na terenie Rosji, Sierakowski w 1863 r. został naczelnym wodzem powstania styczniowego na Litwie i Żmudzi. W kwietniu został ciężko ranny i ujęty przez wojska carskie. Ze szpitala wojskowego udało mu się wysłać list do Garibaldiego. Odpowiedź Garibaldiego nie zastała go już przy życiu. 15 stycznia 1863 r. Sierakowski został powieszony w Wilnie. List Garibaldiego opublikowany był w czasopiśmie „Ruskaja Starina" w 1879 r. ze zmianami, wypaczającymi tekst.

W liście tym Garibaldi pisał m. in.:

„Drogi przyjacielu, w ciągu trzech tygodni potrafiłeś budzić podziw całej Europy, dowodząc z niezwykłym męstwem i odwaga powstaniem w województwie kowneńskim... Pragnąłbym gorąco własną ręką dowieść, jak wielkie współczucie i zrozumienie budzi we mnie wasza święta walka. Niestety, los skazał mnie na bezczynność. Nie wolno wam stracić wiary, demokracja europejska nie dopuści do straszliwego zamordowania waszej ojczyzny... Wasza niezłomność, wasz zapał i wasze męstwo są dla nas przykładem, jak należy walczyć z despotyzmem".

Mgr Zbigniew Mazur — naczelnik Działu Szkolnictwa Zawodowego KOS. *rys. JERZY SIENKIEWICZ*

„Taniec bez uśmiechu"

W odpowiedzi na artykuł pod powyższym tytułem red. MARII C. GUZIOŁEK, opublikowany w nr 1 (118) „Widnokręgu" (5 I 1964 r.), autorka otrzymała następujący list od Zarządu Głównego PKT.

Zarząd Główny Polskiego Klubu Tanecznego prosi o przyjęcie wyrazów szczerego podziękowania za wnikliwą ocenę V Ogólnopolskiego Konkursu Tańca Towarzyskiego, zamieszczoną w krytycznym artykule Tygodniku Kulturalnego „Widnokrąg".

Rzadko się zdarzało, że dojrzano i podkreślono realizowane przez nas cele wychowawcze oraz właściwą, społeczną rolę naszego stowarzyszenia.

Szczególnie serdecznie dziękujemy za wytknięcie naszym parom tanecznym, że „...tak w pierwszym, jak i w drugim dniu popisow z marsowymi minami lub twarzami wręcz bez wyrazu, nawet w czasie wesołego i arcyzabawnego quickstepu przypominali mi zaczarowany krąg taneczny do muzyki Chochoła z „Wesela" Wyspiańskiego".

Dzięki tej życzliwej krytyce postaramy się usunąć błąd, który obniżył ocenę artystyczną naszych amatorskich tancerzy.

Z wyrazami szacunku i poważania

Sekretarz ZG PKT — Mgr inż. ZYGMUNT BUKOWSKI

Prezes ZG PKT — Prof. MARIAN WIECZYSTY

Brytyjska „inwazja" na Broadway

„New York Times" opublikował list otwarty aktora amerykańskiego Alana Hewitta, który protestuje przeciwko „inwazji" angielskich aktorów na sceny nowojorskie. Dziewięć spośród 25 czynnych na Broadway'u teatrów wystawia obecnie sztuki angielskie w całkowitym wykonaniu aktorów brytyjskich lub z obsadzonymi przez nich rolami głównymi. Autor listu podkreśla też, że w tym samym czasie teatry nowojorskie wystawiają zaledwie 9 sztuk autorów amerykańskich, w tym tylko 4 pozycje nowe.

Od początku swego istnienia teatry amerykańskie były zasilane przez aktorów angielskich i irlandzkich i nie chodzi nam bynajmniej o to — stwierdza Hewitt — aby nie dopuszczać na nasze sceny słynnych artystów z innych krajów. Jednak w okresie, kiedy amerykańscy aktorzy z trudem mogą znaleźć możliwości występów i zdobyć środki utrzymania, powinno się powstrzymać „import" drugorzędnych, mało znanych sił.

Hewitt podkreśla, że w Wielkiej Brytanii jedynie nieliczna garstka obcokrajowców uzyskuje pozwolenie na podjęcie pracy zarobkowej. Potrzebna jest do tego opinia odpowiednich organizacji, która niezwykle rzadko bywa pozytywna. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych ani rząd, ani związki zawodowe nie podejmują koniecznego działania w tej dziedzinie, mimo że problem bezrobocia wśród aktorów nigdy jeszcze nie był tak poważny jak obecnie.

Schizmatycy czy bracia odłączeni?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Kościół katolicki zastosował cały arsenał szykan i represji. Zagarnął m. in. setki budynków sakralnych, prawosławnych i innych, zagarnął tysiące hektarów ziem należących do innych wyznań. Głośne były w Polsce sanacyjnej procesy „religijne", których nie powstydziłaby się Święta Inkwizycja.

Czy z chwilą, gdy Jan XXIII ogłosił swoje ekumeniczne hasła to stanowisko biskupów katolickich w Polsce zostało zrewidowane?

W lutym ubr. Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej, w skład której wchodzą przedstawiciele wszystkich Kościołów tzw. mniejszości wyznaniowych, opublikowało oświadczenie pt. „Nasze stanowisko", w którym m. in. pisze:

„Kościoły zrzeszone w PRE mają powody do bardzo wstrzemięźliwego ustosunkowywania się do przejawów ekumenizmu rzymsko - katolickiego. To nie tylko dawniej zdarzały się wypadki szykanowania i prześladowania „heretyków". Dzieje się to niestety i dzisiaj, czego dowodem są liczne skargi z terenu i interwencje Kościołów. Fakty te świadczą zgoła o antyekumenicznych praktykach Kościoła Rzymsko - Katolickiego".

Zwróćmy uwagę jeszcze na inne fakty. Otóż w wykazach pism urzędowych katolickich kurii diecezjalnych znajdujemy w stałej rubryce dane o „nawróceniach" na katolicyzm. Teza o „nawróceniu" w świetle tez kościelnych reformistów, o pełnowartości wiary chrześcijan - niekatolików, w świetle przyjętej powszechnie tezy nie o ich „herezji", lecz o odłączeniu, nabiera więc specjalnej wymowy. Wskazuje ona, że w stosunku polskiej hierarchii rzymsko-katolickiej do chrześcijan-niekatolików, od ubiegłych stuleci nic się nie zmieniło.

Wspomnijmy wreszcie, wskazując na źródła historyczne i na tradycje, do których hierarchia ta nawiązuje w swojej „ekumenicznej" polityce, że w szkicach nauk na tzw. tydzień modłów o zjednoczenie chrześcijan pisze się o udziale biskupów polskich na soborze w Konstancji i o Unii Brzeskiej jako „chlubnych tradycji unijnych Polski", które mają być „zachętą dla chrześcijan polskich". Są to zaś tradycje nie łączenia się z niekatolickimi chrześcijanami, lecz tradycje „nawracania" ich na katolicyzm, przyłączania do katolicyzmu, często środkami, przed którymi wzdraga się dziś cywilizowany człowiek, lecz którymi hierarchia katolicka nadal się chlubi i stale do nich nawiązuje. Nie słyszeliśmy bowiem nigdy słów potępienia dla częstych aktów nietolerancji wobec niekatolików. Katolickim biskupom wydaje się, że byłoby poniżej godności łączyć się z „heretykami". Wolą występować w roli czynnika pochłaniającego mniejszości, tak aby śladu z nich nie zostało.

Tak więc polska hierarchia kościelna wyraźnie nie solidaryzuje się ze stanowiskiem zarówno Jana XXIII, jak i Soboru w sprawie ekumenizmu. Zajmuje ona nadal pozycje konsekwentnie zachowawcze, pozycje nietolerancji.

WIESŁAW MYSŁEK

Nowe utwory polskich kompozytorów

Miłośnicy polskiej muzyki współczesnej będą mieli w najbliższym czasie okazję usłyszenia wielu nowych kompozycji. I tak, Grażyna Bacewicz ukończyła ostatnio II Koncert Wiolonczelowy i Kwartet na cztery wiolonczele, a w tej chwili pracuje nad „Trio fortepianowym". Z kameralistyki warto również wspomnieć o „Preludiach na orkiestrę kameralną" Bolesława Szabelskiego. Wśród niedawno skomponowanych utworów symfonicznych znajduje się III Symfonia Zygmunta Mycielskiego, „Sinfonia Dramatica" Piotra Perkowskiego, „Choros I" Henryka Góreckiego.

W pracowniach naszych twórców powstaje kilka koncertów skrzypcowych. Ta właśnie forma zainteresowała Zbigniewa Turskiego, Krzysztofa Pendereckiego i Augustyna Blocha. Poza tym Witold Lutosławski pracuje nad utworem na orkiestrę, a Jan Krenz przygotowuje wersję orkiestrową „Masek" Szymanowskiego, wykonywanych dotychczas na sprzypcach z towarzyszeniem fortepianu. Interesująco zapowiadają się znajdujące się na warsztacie Tadeusza Bairda „Dialogi na obój i zespół kameralny" oraz „Kwintet na instrumenty dęte" Włodzimierza Kotońskiego.

Zdarzenia TYGODNIA

W druku znajduje się X tom Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Zrąb tej publikacji stanowić będą rozprawy: K Gotfrieda „Z przeszłości Radymna", K. Wolskiego „Zarys monografii dawnego powiatu radymniańskiego", Pióreckiego „Zabytki i pomniki przyrody w powiecie przemyskim", A. Gilewicza „Zagadnienie reformy rolnej", F. Persowskiego „Zmiany w strukturze demograficznej miasta Przemyśla" i E. Michny „Klimat Przemyśla".

* * *

„Miasto, w którym żyjemy" — to tytuł cyklu odczytowego zorganizowanego przez Muzeum w Przemyślu. W programie przewidziano 18 prelekcji z przeszłości i współczesności miasta. Na szczególną uwagę zasługują takie tematy jak: „Dzieje Przemyśla do XVII wieku" (trzy prelekcje), „Zabytki architektury i sztuki", „Związki Przemyśla z Uniwersytetem Jagiellońskim", „Życie teatralne i muzyczne w dawnym Przemyślu", „Początki ruchu rewolucyjnego w Przemyślu" (do 1905 r.), „Ruch robotniczy w Przemyślu w latach 1905—1939", „Działalność PPR i organizacja władzy ludowej", „Rozwój kulturalny miasta w ostatnim dwudziestoleciu", „Perspektywy rozwojowe Przemyśla".

* * *

Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie ogłosiła konkurs „Człowiek i jego praca w 20-leciu PRL", w którym mogą brać udział plastycy amatorzy i fotoamatorzy. O zainteresowaniu konkursem świadczy duża liczba nadesłanych zgłoszeń. Wyróżnione prace pokazane zostaną na specjalnie zorganizowanej wystawie, co powinno zachęcić do jeszcze liczniejszego udziału w konkursie.

* * *

W województwie rzeszowskim występuje obecnie zespół dramatyczny warszawskiej Estrady. Zespół prezentuje sztukę Macieja Pat[illegible]iego pt.: „Jutro wyrok". Jest to sztuka obyczajowa, do której autor zaczerpnął fabułę z życia małego miasteczka.

* * *

Staraniem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i redakcji „Dziennika Ludowego" od 10 do 25 stycznia br. czynna jest w Domu Kultury WSK w Rzeszowie wystawa pt.: „Wieś polska w fotografii". Na wystawie zgromadzono fotogramy będące plonem ogólnopolskiego konkursu fotograficznego zorganizowanego przez redakcję „Dziennika Ludowego".

* * *

Ostatnio rozpoczęty został konkurs pt. „Sztafeta kronik", zorganizowany przez Zarząd Wojewódzki TPPR i Kuratorium Okręgu Szkolnego w Rzeszowie. Wezmą w nim udział Szkolne Koła Przyjaciół ZSRR z liceów ogólnokształcących, techników i zasadniczych szkół zawodowych. Konkurs polega na tym, że poszczególne koła SKP będą do 10 maja br. wpisywać do specjalnej księgi swoje osiągnięcia. Przekazywanie księgi odbywa się na uroczystych imprezach.

* * *

Dział Dziecięcy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej stara się nawiązać jak najściślejszy kontakt ze swoimi czytelnikami. Wokół biblioteki skupia się liczny aktyw dziecięcy, który pod kierownictwem pracowników biblioteki przygotował na 18 bm. karnawałową impreze, m. in. scenkę pt. „Baśka zimowa".

* * *

W rzeszowskim Muzeum Okręgowym kontynuowany jest (we wtorki) cykl odczytów pt.: „Poznajemy sławnych malarzy polskich". Do chwili obecnej odbyło się 10 prelekcji. Tematem ostatniej był realizm i symbolizm Jacka Malczewskiego.

* * *

Staraniem WDK w Rzeszowie odbędzie się w niedzielę 19 bm. seminarium poświęcone przygotowaniom XI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Do udziału w seminarium zaproszeni zostali instruktorzy PDK, ZDK oraz konsultanci i nauczyciele - poloniści z całego województwa. W programie seminarium m. in. omówienie form i metod upowszechniania żywego słowa oraz przedyskutowanie repertuaru obowiązującego na XI Konkursie Recytatorskim, który przebiegać będzie pod hasłem 20 lat PRL w literaturze i poezji.

W seminarium wezmą również udział członkowie Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego Konkursu.

* * *

Od 11 stycznia na terenie województwa rzeszowskiego występuje zespół szczecińskiej „Estrady" z programem rozrywkowo-wokalnym pt. „Lecą kwiatki".

WIDNOKRĄG odpowiada

Ob. G. B. — Wojsław: Trudno nam się zorientować w Waszych możliwościach na podstawie jednej, małej inspekcji lirycznej, dość zresztą bezbarwnej. Prosimy o przysłanie większej ilości wierszy.

Ob. St. R. („Kukułka"): Elegia o śmierci K. Świerczewskiego jest po prostu groteskowa w swoim prymitywizmie i nieudolności. Nie tylko znamion talentu w niej się nie można doszukać, ale i sensu. Nie skorzystamy.

Ob. St. K. — Jastkowice, pow. Nisko: Nie zajmujemy się oceną utworów dzieci i uczniów. Trzeba kilka lat cierpliwie poczekać, wiele się uczyć i dopiero wtedy próbować sił w twórczości poetyckiej.

„Ato" — Przemyśl: Wiersze są, niestety, objawem złego smaku i pomieszania pojęć. Piszecie: „Niematerialny obłoku pełzający hen, w dal — kalejdoskopie roku — z ekstazą ssę barwę — stal..." albo „Niewinne arlekinady do błękitu dumnego do Antiopy, twej lady — rozczulają każdego". Przecież to wszystko nie ma żadnego sensu. Szkoda się łudzić.

„D. N. Jadwiga": W nadesłanych nam utworach widać sporo kultury literackiej i swobody pióra. Są to tzw. wiersze nieszkodliwe, tzn. ani zdecydowanie złe, ani też zupełnie dobre. Są to po prostu poprawne — a to za mało. Brak w nich oryginalności i indywidualnego piękna.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4610 zespół redakcyjny 2056, 2057 — wewn. 158.